

FRANCISZEK JAKUBASZEK

ur. 1917; Zdziłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Zdziłowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Zdziłowice, II wojna światowa, okupacja niemiecka, 7 września 1942, Niemcy, wywózka do obozów, Żydzi, egzekucja na Żydach, prześladowanie ludności żydowskiej, prześladowanie ludności polskiej

7 września 1942 w Zdziłowicach

Wyszedł tłumacz, żeby kontyngent odwozić do Niemca, zboże, wszystko. Powiedział, że będzie wszystko w porządku, żeby słuchać, żeby zboże oddawać, wszystko tam, i krowy oddawać, i świnie oddawać. Tak Niemiec tłumaczył, a Polak przetłumaczał. Niemiec do tego tłumacza wszystko [mówił]. I będzie wszystko w porządku. To była niedziela, a oni w poniedziałek już przyjechali i okrążyli [wieś], bo wpieryw w niedzielę to więcej puciekowało, a w poniedziałek nikt się pozostawał, ale który jest karany, to wiedział, że może go zabiorą, to wcześniej jeszcze nocy nie dospał i uciekł. A w poniedziałek ja rano wstałem, jeszcze sąsiada zawołałem, to był wrzesień, [żebyśmy] pojechali wozem po reczkę suchą, będzie tam 3 kilometry, tam było pole, to przywieziemy. Ja wyjechał z domu, ja nic nie widział. Czego ja nie uciekał? Przecież mógłbym tam wyjechać, to było 3 kilometry, to ja mógłbym tam zostać. Ale ja jechał do domu, ja nic nie wiedział. I z powrotem jedziemy, a tu widzimy, Niemcy het już stoją za wsią tutaj. I do domu my przyjechali, to już idzie sołtys i Niemiec i wszystkim [każą] wychodzić, żeby się nikt nie zostawał, ino wychodzić na plac, tu gdzie teraz jest ten plac koło domu kultury. I tu my przyszli. I każdy stał i potem chodził sołtys i ten Niemiec, i mówi, że będą zabierać na roboty. Brat już mógł gospodarzyć, a ja nie, to mnie zabrać. I takich zabierali, młodszych, co miał 17 lat, 16 lat, tych młodych chłopaków, ale i takich starszych, co byli na liście, to oni zganiłi tam. Był tam w pierwszej części sołtysem Adamek i oni wezwali go i mówią, że tu tyłu jest bandziorów z Zdziłowicach, a tu nie ma na liście. No i oni wzięli tego na samochód, pojechali tam na pierwszą część, tam taka była luka i on powiedział, że tutaj nie było okrążone i tędy ci partyzanci uciekli stąd. I mało ich tu pozostało, bo taka była luka, nie przypilnowali, może tak nie było, tylko tak on tutaj zeznał. Powiedział ten tłumacz, że co dziesiąty w Zdziłowicach będzie rozstrzelany za to, ale potem był rozkaz, że zabierać, kto nie pracuje na roli. No i takich powybiali.

A tu Żydów było coś 64 osoby. No przecież [oni byli] stąd, to ja ich znał bardzo dobrze i innych jeszcze. Tu było dużo Żydów we wsi. Oni byli zabrani i byli osobno, pierwsze siedzieli tam my, a tamci byli osobno. Jak tu od domu kultury taki był plac rozbudowany, to tam wszyscy siedzieli, a my z drugiej strony. I tutaj Niemiec też nas pilnował, ten Niemiec widział, że ci Żydzi powstawali, to ja tam Niemcowi za plecy [wshedłem] i poszedłem w kierunku domu. Niemcy już zaczynali iść, a ja po pracy szedłem, po pracy i nic mi nie mówili, a tam Niemiec nie zauważył, czy nie chciał, ja odszedłem od tej grupy. Potem mówili, że Niemiec mnie zwolnił, nikt mnie nie zwolnił, mi takie doszło natchnienie, że mam odejść. Jak tam mnie Niemiec przepuścił, no to ja nie wiem, no. Ja nieraz wspomnę, może on był Polakiem, ja pacierz za niego mówię, żeby mu Pan Bóg odpuścił, kiedy on mnie przepuścił. Ja szedłem, nie uciekałem, szedłem normalnie, a tych Żydów już gnali, i Niemce szły i zaraz taka była pustka, skręcili na tę pustkę, ja może miałem jakie 50 metrów od swojego gospodarstwa, przyszedłem do domu i oni zaraz potem po sąsiedzku, taki był sad i tam już ich [zaprowadzili], ja wyszedłem, co to dalej będzie z tymi Żydami. Patrzę, Niemiec [kazał], żeby pokładli się wszyscy i chodził, i tylko słyhać było z krótkiej broni [strzały], zabijali ich. Wybili. Potem się wyszło, to leżały jak snopki, wszystkie jakie byli. Tutaj się ukrywała Żydówka, taka urodna, piękna, nawet nie poznał, one były z dalsza, naszły tutaj, uciekali, oni się chcieli dostać do Rosji te Żydzi, i ona całowała już po rękach na ostatek [Niemców], i ją zabili. Ja stałem przecież niedaleko, 50 metrów, no, może 100, za stodołą. Pak-pak, pak-pak, chodziły. A te Niemce, te gestapowce, jeszcze tak jak przed wojną panny chodziły, takie miały tureckie chusteczki czerwone, to one sobie pookręcały tu na szyjach i tak chodziły, bo one jeszcze rabowały, jak kogo nie było w mieszkaniu, to jeszcze szukały. Ich może było z ośmiu, może z dziesięciu.

To byli i mężczyźni, więcej kobiet było, [ale] przecież ja przeglądu nie robił. Były [też] dzieci. Wszystkim kazał się pokłaść twarzą do ziemi. Był 8 września czy 7, może być, że 7, to troszkę z pamięci już wychodzi, [19]42 rok. Potem wyszedł sołtys i pod takim pagórem nazaczył z pięć czy sześć osób, wykopali dół i tam ich zrzucali, i tam ich potem przykryli, tak się to zostało.

Tych chłopów potem zabrali na Majdanek do Lublina, tam pobyli 2 tygodnie i stamtąd dopiero pod Kraków ich tam, Kochanówka się tam nazywa, tam ich wywieźli. No, któreś wróciły, bo tu trocha wróciło, a dużo przepadło. Tych starszych najgorzej męczyły, co były na liście, ja nie mogę wytłumaczyć, to jak czyjeś szczęście, który był w obozie, jakoś mu to przeszło, że na przykład mówi, że on był, to nic do Niemców ni ma, bo nikt go nie tknął. A drugi nie chciał się posłuchać, czy coś przemyślał, to był bity.

Data i miejsce nagrania	2006-06-18, Zdziłowice
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"